

Bardach, Juliusz

"Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej", Władysław Dziewulski, Wrocław 1964 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 56/3, 498-505

1965

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Zgodnie z tradycją książka zaczyna się od bardzo rozbudowanej i ułożonej rzeczowo bibliografii. Oczywiście mamy do czynienia z wyborem, który jak zwykle nasuwa sporo wątpliwości. Autor chciał maksymalnie ułatwić zadanie swym czytelnikom mnożąc podziały i opatrując poszczególne paragrafy tytułami, które nie zawsze odpowiadają treści cytowanych pozycji; dla przykładu: praca G. Walsera i T. Pekárego „Die Krise des römischen Reiches. Bericht über die Forschungen zur Geschichte des 3. Jahrhunderts (193—294 n. Chr.) von 1939 bis 1959”, będąca zgodnie z tytułem przeglądem bibliograficznym, znalazła się w dziale „La monnaie”. Wielkie syntezy o charakterze podręcznikowym zostały podzielone między trzy działy: „Histoire du Bas-Empire”, „Histoire de la crise”, „Civilisation” wyłącznie wedle tytułu, a nie treści (tak Steina „Histoire du Bas-Empire” jest w pierwszym, ale Seecka „Geschichte des Untergangs der antiken Welt” w drugim, Aymarda „Rome et son Empire” w trzecim z powodu nazwy serii: „Histoire Générale des Civilisations”). Termin *civilisation* jest używany w sposób niezgodny z żadnym przyjętym przez naukę francuską, czy w ogóle współczesną, znaczeniem. Niestety tego typu błędów znaleźć można sporo na każdej stronie bibliografii. Wątpliwości może też budzić wybór prac powstałych w krajach demokracji ludowej, a poświęconych historii prowincji naddunajskich. Niektóre tytuły trafiły do spisu dosyć przypadkowo.

Z drobniejszych usterek zwrócę uwagę na źle zaznaczone granice wschodnie prowincji Dacji na mapach, zresztą licznych i mających w zamyśle autora zwalniać go od obowiązku przedstawiania historii terenu cesarstwa i podziału na prowincje.

Tekst jest rozczłonkowany na ogromną ilość paragrafów, dzielących się następnie na punkty, te zaś z kolei na podpunkty. Całość robi wrażenie miejscami raczej bardzo szczegółowej dyspozycji niż gotowego wykładu. Książka jest w przerażający sposób pozbawiona jakichkolwiek zbędnych elementów słownych. Autorem kierowało z pewnością pragnienie znalezienia formy najbardziej przydatnej dla celów dydaktycznych, jasnej i łatwej do konsultacji. Chwilami jednak czytelnik, który musi czytać tekst jednym ciągiem, a nie szuka poszczególnych tylko ustępów, marzy o dodaniu jakichś co najmniej stu stron, które by mogły uczynić lekturę trochę lżejszą.

Uwagi krytyczne nie powinny czytelnikowi przesłonić faktu, że ma do czynienia z książką oryginalną, o wielkiej wartości naukowej, która ma wszelkie szanse stać się przez najbliższe lata trwałą pomocą w pracy badawczej nad okresem kryzysu cesarstwa rzymskiego.

Ewa Wipszycka.

Władysław Dziewulski, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*, Prace Opolskiego Tow. Przyjaciół Nauk, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1964, s. 206, 2 nlb.

Ujęcie tematu, jaki podjął Wł. Dziewulski jest możliwe zarówno od strony badania przemian wzorców zachowań i postaw ideowo-religijnych związanych z postępiami nowej religii i wypierania dawnej, czyli od strony historii mentalności, oraz od strony ukazania tych przemian jako zjawisk społeczno-politycznych zdeterminowanych w znacznej mierze przez rozwój ustroju wczesnofeudalnego. Oba spojrzenia potrzebne, oba metodologicznie zasadne, nie tylko nie wykluczające się, ale w istocie komplementarne. Jak dotychczas jednak autorowie zajmujący się interesującą nas tu problematyką ograniczali się na ogół do wyboru jednego tylko z tych aspektów. Wł. Dziewulski proces umacniania się nowej re-

ligii i likwidacji pogaństwa rozpatruje od strony ich społeczno-politycznego uwarunkowania. Wtórny — choć niekonieczny — skutkiem tego ujęcia jest, że autor nie potrafił zrezygnować z wielu wątków historii społecznej i politycznej, luźno tylko związanych z tematem zasadniczym. Rozszerzony nadmiernie diapażon zainteresowań, chęć wprowadzenia do tekstu wszystkich przemyśleń i pomysłów, przeładowały pracę nowymi, nie zawsze dostatecznie uargumentowanymi hipotezami. Przez to autor utrudnił obronę sobie, a dał szerokie pole dla krytyki. Z drugiej przecież strony — co trzeba docenić — postawił pewne zagadnienia w sposób inny niż dotąd, zaproponował nowe rozwiązanie interpretacyjne. Przez to praca jego nabrała szerszego znaczenia i przez długi czas stanowić będzie konieczny punkt zaczepienia dla wszystkich, którzy podejmują problematykę Polski wczesnofeudalnej.

Podstawową tezę Wł. Dziewulskiego jest, że chrystianizacja była procesem wolnym, dokonującym się nie drogą zdecydowanego odrzucenia wierzeń pogańskich, ale poprzez synkretyzm religijny, który umożliwiał częściowe przetrwanie ich w nowych warunkach, z włączeniem do innego systemu religijnego. Teza niemnowa i na ogół dziś przyjmowana, została przez autora rozwinięta w sposób przekonujący. Nieraz jednak dla lepszego jej uzasadnienia wysuwa on wnioski idące za daleko oraz stosuje interpretacje zbyt ekstensywne, by mogły liczyć na przyjęcie. Dla przykładu możliwość zaskoczenia podczas rajdu Pomorzan na Spicymierz w 1108 r. (dla pojmania bawiącego tam arcybiskupa) tłumaczy autor tym, że ludność Wielkopolski osłaniała ruchy Pomorzan, ponieważ „pogański lub na połę pogański lud wielkopolski” łączyły „więzy sympatii z pogańskimi najeźdźcami” (s. 162). Dalej podając opis napadu licznej bandy zbójckiej na posła księcia czeskiego Sobiesława na Śląsku (nad Bobrem) w 1124 r. mówi, że „byli to pogańscy”, na tej podstawie, że Kosmas (lib. III, cap. 56 — w tekście błędnie 46) określił ich jako *barbari* i wywodzi, że do puszczy zaprowadziła ich „nie tyle chęć rabunku, ile pragnienie zemsty za doznane krzywdy i nienawiść do panujących porządków” (s. 163). Czy to jednak nie jest amplifikacja? Podobnie ślad umyślnego potłuczenia XII-wiecznego napisu kościelnego na Górze Ślęży pozwala mu od razu suponować bunt pogan, a nawet określić, że wybuchł on „chyba jeszcze za panowania Krzywoustego”, a to na podstawie bałamutnej wzmianki z kompilacyjnego Rocznika Krasieńskich: *Slesia per Polonos depopulatur* (s. 165). Podobnie fakt, że kanonicy regularni przeniesieni w 1284 r. do Żagania żalili się, że przedtem mieszkali przez 67 lat *in campis in medio nationis perversae* (s. 168) tłumaczy, że ludność ta była pogańska, choć równie dobrze taka ocena wynikać mogła z antagonizmów częstych wówczas, które powstawały pomiędzy obcymi mnichami a miejscową ludnością — jak świadczy choćby Księga Henrykowska — przede wszystkim na tle materialnym. Zresztą przykład Księgi Henrykowskiej bynajmniej nie wskazuje żywotności pogaństwa na wsi śląskiej XIII w. Co innego słabe powiązanie z chrześcijaństwem, indyferentyzm religijny, jak o tym świadczy choćby bulla Grzegorza IX z 1233 r. o zbiegostwie gnębionych chłopów na prawosławną Ruś i do pogańskich Prusów. Tu jestem całkowicie w zgodzie z autorem.

Z kolei trudno przyjąć tezę, że „rozpowszechnienie podstawowych prawd wiary, nauczanie modlitw i innych najprostszych funkcji kultowych było dopiero dziełem kontrreformacji” (s. 178). Jeśli przedtem był inny wzorzec udziału w życiu religijnym, nie oznacza to wcale, że chrześcijaństwo w życiu mas przed XVII w. nie odgrywało roli. Inaczej powstałoby uzasadnione pytanie — jaka była do tego czasu rola imponującej sieci parafialnej powstałej w ciągu XIII w.? Czyżby obsługiwała tylko panów włości? Podobnie sformułowane w stylu propagandowym uchwały synodu krakowskiego w 1595 r. prowadzą autora do wniosku, że jeszcze u schyłku XVI w. liczo się z odrodzeniem bałwochwalstwa (s. 169, przypis 152).

Tego rodzaju wywody, łączące mechanicznie dwa odmienne i odległe o całe pięć wieków okresy, tylko osłabiają pozycje, których autor broni.

Praca stawia problem: czy kult pogański, który zastąpiło chrześcijaństwo, stanowił rozbudowany i zorganizowany system z ośrodkami kultu i odrębną warstwą kapłańską — jak sądzi Dziewulski — czy też odwrotnie — jak pragnąłby to widzieć J. Dowiat — na ziemiach polskich w połowie X w. brakło rozbudowanej organizacji kultowej zdolnej współzawodniczyć z chrześcijaństwem, a pogaństwo polskie sprowadzało się przede wszystkim do kultów rodzimych, demonologicznych oraz do magicznych zabiegów. Ten ostatni pogląd wywodzi się od A. Brücknera, u którego był w znacznej mierze wynikiem apriorycznego założenia o niższości cywilizacyjnej Słowian w stosunku do Germanów. Potem podbudowywano go faktem nielicznych (ale w świetle znalezisk archeologicznych jednak wcale istotnych i wymownych) pozostałości wizerunków bóstw, co miało dowodzić, że pogaństwo polskie nie wzniosło się do końca do wyższego szczebla rozwoju. Argument jest obosieczny, bowiem i w Skandynawii, gdzie mamy do czynienia z bardzo rozbudowanym Parnasem, pozostały nieliczne tylko i mało mówiące świadectwa o tym w otoczeniu kultury materialnej. Niemal wszystko, co wiemy o bóstwach Skandynawów, pochodzi ze świadectw pisanych¹, w tym w znacznej mierze ze spisanych dopiero w XIII w. sag.

Proces chrystianizacji ujmować się zwykło ostatnio zgodnie z ówczesną stratyfikacją społeczną. Przyjmuje się więc, że najpierw zostało schryścianizowane możnowładztwo, potem ogół rycerstwa, wreszcie — po dłuższym czasie — lud. Ten schematyczny nieco podział słusznie podważa autor wskazując, że nie całe możnowładztwo musiało od razu ulec chrystianizacji, a rycerstwo niższe holdowało przede wszystkim synkretyzmowi religijnemu, a w części — w pierwszej połowie XI w. — i integralnemu pogaństwu. Należałoby mocniej może podkreślić aspekt terytorialno-środowiskowy. Otóż przede wszystkim chrześcijaństwo rozpowszechniało się w otoczeniu monarchy — na dworze, wśród drużyny dworskiej, na podgrodziach centrów, które stanowiły *sedes regni principales*, tam wszędzie, gdzie powstawały ogniska nowego kultu — kościoły i kaplice grodowe, a nacisk władzy oddziaływał w sposób bezpośredni. Naturalnie i tu nie od razu. Należałoby — sądzę — bardziej wyeksponować w momencie chrztu rolę elementów politycznych, a uzasadnienie chrystianizacji względami społeczno-państwowymi przesunąć na nieco później. W tym też duchu byłbym dziś skłonny zmodyfikować moje dawniejsze — polemiczne w stosunku do Dowiat — stanowisko².

Interesujące jest ukazanie przez Dziewulskiego społecznie pozytywnych wartości chrześcijaństwa (dzień w tygodniu wolny od pracy, obowiązek wspierania ubogich itd.), które mogły mu jednak jednać sympatie dołów społecznych, choć trudno jest stwierdzić, jak to się przedstawiało w praktyce polskiej.

Zgodzić się trzeba z Wł. Dziewulskim, kiedy podkreśla aktywną rolę niższego rycerstwa w życiu politycznym Polski XV w., podczas gdy dotąd ograniczano się przeważnie do akcentowania roli nader wąskiej wówczas grupy możnowładztwa. Z drugiej przeciw strony niższe rycerstwo — z wyjątkiem drużyny nadwornej — nie bardzo różniło się poziomem i stylem życia od ogółu wolnej jeszcze części ludności — *haeredes* — czy smardów. Dlatego, choć trafne na ogół wydają się rozważania poświęcone analizie sił społecznych, które wzięły udział w powstaniu ludowym lat trzydziestych, a w szczególności pogląd, że uczestniczyła w nim część niższego rycerstwa, nie należy sądzić, że tylko ich udział mógł nadać mu rozmach i formy organizacyjne. Mamy tu — sądzę — do czynienia z modernizacją, kiedy

¹ S. Piekarczyk, *O społeczeństwie i religii w Skandynawii VIII—XI w.*, Warszawa 1963, s. 169.

² KH LXVI, 1959, nr 3, s. 891.

autor wydarzenia z XI w. rozpatruje w kategoriach czasów późniejszych. Powstanie ludowe nie stanowiło jakiegoś zwartego ruchu o określonym programie i jednolitym stanowisku politycznym. Element żywiołowości na pewno w nim przeważał.

Pewna modernizacja występuje także, gdy Wł. Dziewulski broni tezy o sojuszu Kazimierza Odnowiciela z powstańcami, którzy „opowiedzieli się po stronie dynastii i to tak zdecydowanie, że Masław nie podjął z nim walki, by nie znaleźć się od razu w konflikcie z Odnowicielem” (s. 128). Ani stanowisko żywiołowo działających oddziałów i grup powstańczych nie było tak jednoznaczne, ani też nie było tu politycznego sojuszu w kategoriach dzisiejszego rozumienia tego terminu, choć zapewne — i tu autor ma chyba słuszność — promonarchiczna postawa mas ułatwiła Odnowicielowi rekuperację władzy. Niewątpliwy autorytet władzy monarcharszej, przywiązanie do dynastii, silne zapewne w kręgu przede wszystkim wielkopolskim, skąd się wywodziła, pozostaje w sprzeczności z następną tezą autora o negatywnym stosunku szerokich rzesz do sprawy koronacji Chrobrego. Według Dziewulskiego koronacja ta stanowiła „wyzwanie rzucone pod adresem mas pogańskich”. Autor sądzi, że „rzucił on [Chrobry przez swoją koronację — przyp. mój] potężny posiew wrogości, owoce którego wypadło zbierać jego następcom” (s. 74), a „zrzeczenie się tytułu królewskiego” przez Bezpryma (sformułowanie to — na s. 89 — nie jest zupełnie ścisłe, bo Bezprym nigdy królem nie był, nie mógł więc zrzec się tytułu, którego nie posiadał) „podkreślało niezależność źródła władzy książęcej od nowej wiary” i dlatego mogło liczyć na przychylny oddźwięk wśród „niższego rycerstwa, tylko w słabym stopniu objętego procesem chrystianizacji”. Nie należy sądzić, by tego rodzaju subtelności mogły wówczas animować lud, choć na pewno żywo obchodzili możnych i koła zbliżone do dworu. Jeśli — w innych warunkach historycznych — Piotr I budził w Rosji opozycję, również wśród konserwatywnie nastrojonych mas, to nie dlatego, że przyjął tytuł imperatora, a że kazał golić brody i łamał wiekami uświęcone tradycje.

Również modernizująca wydaje się jedna z podstawowych tez Dziewulskiego, że Polska od wygnania Kazimierza, które kładzie na rok 1034, aż po najazd Brzetysława, kiedy nastąpiło załamanie ustroju państwowego, miała ustrój republikański, wzorowany na Związku Wieleckim. Ustrój ten miał odpowiadać możnym i niższemu rycerstwu, któremu jakoby „podało się przyznanie mu prawa uczestnictwa w obradach wiecowych” (s. 106—107). Nie bardzo rozumiem, dlaczego trzeba było ustanawiać w tym celu „republikę”, skoro wiece w Polsce XI w. istniały i za monarchów, jak o tym świadczy choćby przekaz Galla o dwóch wiecech w Wrocławiu za małoletności Krzywoustego. Ponadto ustrój republikański możliwy w małej federacji wieleckiej o obszarze ok. 15 tys. km², czy w Nowogrodzie, był nie do pomyślenia w rozległym państwie, gdzie o wiecu ogólnopaństwowym mowy być nie mogło. Ustrój taki jako ogólnopolski nie tylko wówczas nie mógł się utrzymać — choćby krótko — ale nawet i ukształtować.

Akcentując silnie przetrwanie pogaństwa, autor stara się — niepotrzebnie — zwiększyć ilość ruchów (powstań) pogańskich. I tak na podstawie przekazu Kosmasa, który w początku XII w. sytuował powstanie ludowe w Polsce na 1022 r., przyjmuje on dwa powstania: jedno w 1022 r. (s. 69 n.), drugie w latach 1034—1038. Tu więc Kosmasowi wierzy się co do daty, choć w innych wypadkach wobec tegoż Kosmasa wykazuje Dziewulski daleko posunięty — i uzasadniony — krytycyzm (s. 112 i 118 przypis 185). Nie zastanowiła autora nawet okoliczność, że gdy chodzi o lata trzydzieste, Kosmas nic o powstaniu nie mówi. Tymczasem jeśli był aż tak dobrze poinformowany, że zanotował dane o powstaniu z 1022 r. — to o ileż więcej musiałby mieć do powiedzenia o wydarzeniach późniejszych, ściśle przecież związanych z dziejami Czech. Analogicznie można by przyjąć jeszcze jedno powstanie (trzecie z kolei!), biorąc pod uwagę, że Powest Wremennych Let

sytuuje je pod rokiem 1030. Argumentem, który autor przytacza na wsparcie tezy o powstaniu w 1022 r. jest, że Matylda lotaryńska pisząc do Mieszka II mówi, że Bolesław, gdy nie pomogła ewangelizacja, siłą nawracał *barbaras et ferrocissimas nationes*³. Wzmianka ta, niezależnie od tego, czy dotyczyła Polaków czy np. Pomorzan, mówi jedynie o metodach rozszerzania nowej wiary, ale trudno dopatrzeć się tu echa rzekomego powstania. Warto dodać, że W. Koroluk, który ongiś wysunął tezę, że w 1022 r. miał miejsce konflikt Bolesława Chrobrego z kościołem (bo tak interpretował *persecutio christianorum* Kosmasa), potem od tego poglądu odstąpił, wiążąc zarówno tę wzmiankę, jak i przekaz Mojżesza Węgrzyna z powstaniem u schyłku lat trzydziestych⁴.

Z tym hipotetycznym powstaniem z 1022 r. wiąże Dziewulski likwidację drużyny, ujmując to jako świadomą reorganizację sił zbrojnych, dokonaną przez monarchę (s. 53), gdy biorąc pod uwagę epokę, o której mowa, mamy tu proces spowodowany zmianami w układzie sił społecznych i ustroju państwa.

Masław nie jest według Dziewulskiego władcą, który utworzył na Mazowszu odrębny organizm państwowy, ale namiestnikiem, który okazał wobec Kazimierza nieposłuszeństwo wzbraniając się ustąpić z Mazowsza. Trudność, że konflikt trwał przez szereg lat, podczas których Masław sprawował samodzielnie rządy na Mazowszu, stara się autor usunąć wprowadzając hipotezę, że w międzyczasie Masław w drodze ugody uznał zwierzchnictwo Kazimierza. Pogląd, że Masław nie był władcą samodzielnym, oparł Dziewulski na ekstensywnej interpretacji zwrotu Galla, że Masław „próbował zuchwałą odwagą osiągnąć to, co mu się nie należało ani z prawa [podkr. moje] ani z natury” (przekład R. Grodeckiego). Jest to — sędzę — literackie określenie na uzurpację władzy, ale autor jest zdania, że Gall jako ideolog doktryny „panów przyrodzonych”, gdyby Masław rzeczywiście był uzurpatorem, uznałby to za „tak wielką zbrodnię, że powoływanie się na naruszenie prawa pozytywnego byłoby zbędne” (s. 129).

Interpretacje zakładające tak daleko posuniętą precyzję prawniczą tam, gdzie mamy najpewniej do czynienia z retorycznym zwrotem, mogą łącno prowadzić do błędu, zwłaszcza gdy są oparte na zwrocie wyrwanym z kontekstu. Należałoby postulować w podobnych wypadkach kompleksową analizę tekstu. Z tej zaś wynika w sposób oczywisty, że Masław po śmierci Mieszka II *Mazoviae gentis sua persuasione princeps existerat et signifer*⁵ i że jego niezależność była oparta na znacznej własnej sile militarnej (*in audacia sue milicie confisus*). Rządził więc on Mazowszem przed powrotem Kazimierza, a jeśli po powrocie *ambitione perniciose cupiditatis excecatus nisus est obtinere per presumptionis audaciam, quod sibi non cedebat per ius aliquod vel naturam* to tym czymś — jak wynika z dalszego kontekstu wyraźnie — była polityczna niezależność Mazowsza. Potwierdza to Powest Wremennych Let, która dwa razy mówi o Mazowszanach jako odrębnym ludzie i Masława określa jako księcia Mazowszan⁶. Istotę wyprawy Jarosława widzi kronikarz ruski — podobnie jak i Gall — w tym, że po klęsce i śmierci Masława wyodrębnione dotąd Mazowsze zostało podporządkowane Kazimierzowi. Rozumie się

³ MPH I, s. 324.

⁴ Por. W. Koroluk, *O poslednim periode prawlenija Bolesława Chrobrego*, „Istoričeskie Zapiski” t. XIX, 1946, s. 142–148 i tegoż, *Letopisnoje izwiestije o krestijanskom woosstanii w Polsce w 1037–1038 gg.*, Akademiku B. D. Grekowu ko dniu 70-letija, Moskwa 1952, s. 69–75.

⁵ MPH nova series, II, lib. I, cap. 20, s. 45. Przyjmuję tu — w ślad za T. Grudzińskim i Wł. Dziewulskim — poprawną lekcję *persuasione* wbrew słabo uzasadnionej emendacji K. Maleczyńskiego na *presumptione*.

⁶ Powest Wremennych Let, cz. I, Moskwa—Leningrad 1950, s. 103–104: 1041: *Ide Jarostaw na Mazowszany, na łodech... 1047: Jarostaw ide na Mazowszany i pobedi ja i kniazia ich ubi Moislawa i pokori ja Kazimtru*.

bość argumentacji sam autor, skoro dodaje, że „faktycznie Masław był władcą niepodległym” (s. 131). W takim razie jednak cóż innego stanowiło Mazowsze do 1047 r., jeśli nie niezależne — i to silne — księstwo, co uznawali i sąsiedzi?

Nie podzielając minimalistycznej tezy, że Masław był „namiestnikiem z tytułem książęcym, czy nawet księciem dzielnicowym podległym formalnie Kazimierzowi” (s. 131), nie przyłączam się również do tezy maksymalistycznej, którą ostatnio wysunął J. Bieniak, że ambicje Masława nie ograniczały się do Mazowsza, a miały charakter ogólnopolski, że rywalizował on z Kazimierzem o rządy w całej Polsce⁷. Wydaje się ona pozbawiona podstawy źródłowej, a rozumowanie J. Bieniaka nie potrafiło jej uprawdopodobnić.

Trudno też przyjąć hipotezę Wł. Dziewulskiego jak to Mieszko II miał wypędzić część mnichów za to, że stanęli po stronie Rychczy w jej konflikcie z mężem. Wzmianki zawarte w żywotach Teodozjusza oraz Mojżesza Węgrzyna mówią o wypędzeniu mnichów z Polski (według Węgrzyna przez Bolesława Chrobrego), wiążąc to z powstaniem ludowym. Wersja jest dość bałamutna, pochodząca pośrednio z ustnych zapewne źródeł i wzmocniona autorytetem znanego drugiemu żywociarzowi latopisu. Zamiast potraktować te wzmianki jako dowód rozgłosu powstania w opinii również i obcej, Wł. Dziewulski mówi o wypędzeniu „kilku gorliwców mnichów”, którzy dopuścili się obrazy panującego (s. 99). Czyżby tego rodzaju drobny fakt miały przechować obce źródła pomijając wydarzenie tak istotne jak powstanie? A oto kontekst, w jakim podaje to opowieść Mojżesza Węgrzyna: *Bolesław że usramisia weliczestwa żeny i lubwe pruyja potakawszi jej tworia, wzdwiże gonienije welije na czernorizci, izgna ich wsia ot obłasti swoea. Boh że stwori otmszczenije rabam swoim wskore. W jedinu ubo noszcz Bolesław naprasno umre i byst' miateż welik wo wsej Ladskoj zemli. I wstawsze, ludie izbisa episkopy swoa i bolary swoa, jako i w letopisci powedajet*⁸. Źródło samo w sposób oczywisty dezawuuje interpretację Dziewulskiego.

W rezultacie interpretacji samego faktu bez jego historycznego kontekstu dochodzi też autor do odrzucenia przekazu Galla o kastracji Mieszka II, gdy został zdradziecko pochwycony w niewolę przez Udalryka czeskiego. Opiera się on na tej jedynie podstawie, że „kastrowanie w ówczesnych warunkach była operacją nader niebezpieczną”, na co Udalryk — jeśli chciał zachować Mieszka II jako atut dla dalszych rozgrywek — nie mógł sobie pozwolić (s. 95). Tymczasem wiadomo, że kastracja była wtedy aktem represyjnym stosowanym dość często, miała charakter poniżający ofiarę, ale nie uchodziła za grożącą bezpośrednio jej życiu. Argumentacja zaś typu teleologicznego (czyli rozważanie, co miało być w interesie Udalryka) jest w ogóle ryzykowna, a tu zgoła nie na miejscu, skoro sam Gall podaje obok wiarygodne tłumaczenie tego postępków. Kastracja Mieszka II miała być zemstą za to, że Chrobry uczynił to samo z księciem czeskim, kiedy ten był w jego ręku⁹. Tego rodzaju — jakbyśmy dziś powiedzieli — retorsja była zupełnie zrozumiała, więcej, narzucała się Czechom jako odplata za dawniejsze pohańbienie ich władcy.

Wiadomo dobrze, że wątpliwa baza źródłowa dla wczesnego średniowiecza stwarza nieraz potrzebę ekstensywnej interpretacji, z której rodzą się nowe hipotezy i pomysły. O ile jednak z nowych hipotez, tj. też podbudowanych odpowiednim dla aktualnego stanu badań uzasadnieniem, nie sposób zrezygnować, o tyle słabo kontrolowana profuzja nowych pomysłów może się okazać w konsekwencji zjawiskiem niebezpiecznym. Pogoń za pomysłami, których jedyną nieraz „wartością”

⁷ J. Bieniak, *Państwo Mieciawa*, Warszawa 1963, s. 83–84 et passim.

⁸ *Paterik Kijewo-Pieczerskiego Monstyria*, Petersburg 1911, s. 105.

⁹ MHP II, lib. I, cap. 17, s. 40: *rex Boleslaus, pater eius, similem eis [Bohemis] iniuriam fecerat, quoniam eorum ducem suumque avunculum excecaverat.*

jest to, że dotąd nikt takich nie sformułował, stwarza sytuację, w której następna praca uprzątania gruzów po nich staje się podstawowym zajęciem historyka-mediewisty.

Factum biskupa Stanisława staje się dla autora okazją dla trafnego — sędzę — podkreślenia, że w ówczesnym społeczeństwie postępek Śmiałego nie musiał wywołać oburzenia, bo jeszcze nie było ono — również i rycerstwo — przepojone ideologią chrześcijańską¹⁰. Trudno natomiast przyjąć pogląd, mający jedynie walor nowości, że przyczyną konfliktu biskupa Stanisława z królem był spiszek mający na celu intronizację dziesięcioletniego Mieszka Bolesławowica na miejsce jego ojca (s. 158—159).

Podobnie opinia, że wśród kleru prowadzącego u schyłku X w. akcję chrystianizacyjną nie było Niemców, gdyż „przydatność ich do celów misyjnych w Polsce była pod znakiem zapytania ze względu na nieznamość języka” (s. 16, przypis 7) jest oczywistym nieporozumieniem. Wiadomo, jak znaczny był udział — i nie tylko w Polsce — obcego kleru w akcji chrystianizacyjnej. Języka się uczono, posługiwano tłumaczami, ale obce pochodzenie nie stanowiło przeszkody w działalności misyjnej dla wielu znanych z imienia biskupów, od Jordana i Ungera począwszy¹¹, oraz całej rzeszy bezimiennych zakonników i księży.

Według Dziewulskiego — który idzie tu w ślad za Korolukiem — nazwanie Bolesława wielkim stanowi wyraz uwielbienia dla niego i ma świadczyć, że odpowiednia wzmianka pochodzi nie za źródła ruskiego, które rzekomo nie mogłoby go tak określić, a od Polki Gertrudy, żony Izjasława kijowskiego (s. 98). Tymczasem wystarczy zajrzeć do Powesti Wremennych Let, by przeczytać: *Be Bolesław wielik i tiazek, jako i na koni ne mogy sedeti, ho biasze smyslen*¹². Oto uzasadnienie przydomka „wielki” wyszłe spod pióra ruskiego kronikarza.

Jeszcze parę uwag o zastosowanych przez Wł. Dziewulskiego metodach mających na celu pogłębienie badanej problematyki. Należy tu interesująca próba zastosowania statystyki dla określenia stopnia chrystianizacji poszczególnych klas społecznych w XIII w. Jednak zawarte w żywotach świętych zestawienia świadków cudów poszczególnych świętych oraz osób, które tych cudów doznały, opracowane przez autora według ich przynależności stanowej, są nazbyt fragmentaryczne i przypadkowe, by mogły pozwolić na ogólniejsze wnioski, choć dla wyjaśnienia niektórych spraw mogą być przydatne.

Zastosowanie metody porównawczej byłoby bardziej owocne, gdyby autor wykorzystywał ją w trakcie konkretnych wywodów, a nie wyodrębnił czeskiego i ruskiego materiału porównawczego w osobny — ostatni — rozdział, rozpatrując go tylko pod kątem widzenia analogii, gdy tymczasem — jak wiadomo — zastosowanie metody porównawczej zakłada studium nie tylko podobieństw, ale i różnic. Gdy chodzi o próby związania problematyki pracy z szerszym tłem europejskim, należy wspomnieć o próbach zsynchronizowania ruchów pogańskich w Skandynawii z podobnymi ruchami w Polsce i w ogóle na Słowiańszczyźnie z wysunięciem supozycji o ich związkach wzajemnych (s. 201). Brak jednak dla tego ostatniego dowodów, a fakt, że ruchy pogańskie odbywały się współcześnie, da się wyjaśnić tym, że odbywające się w zbliżonych warunkach procesy chrystianizacyjne przypadły na te same stulecia w Europie środkowo-wschodniej i północnej. Niemniej

¹⁰ Na tego rodzaju postawę wśród rycerstwa zwraca też uwagę K. Górski, *Od religijności do mistyki. Zarys dziejów życia wewnętrznego w Polsce*, cz. I, Lublin 1962, s. 26, podnosząc przy okazji opisu cudu za sprawą św. Idziego, że cześnik Krzywoustego Sieciech i jego towarzysze lekceważyli sobie praktyki religijne i kpili z nich.

¹¹ Popada tu autor zresztą sam w sprzeczność, gdy gdzie indziej mówi o tym, że kościół „był czynnikiem obcym, importowanym z zewnątrz” (s. 58).

¹² *Powest' Wremennych Let*, I, s. 97 (1018 r.).

potrzeba badań dynamiki wzajemnego stosunku pogaństwa i chrześcijaństwa we wczesnej dobie chrystianizacji na szerszej, wykraczającej poza granice państwowe Polski, płaszczyźnie jest niewątpliwa. Wł. Dziewulski zwrócił uwagę na ten, na pewno płodny, kierunek badań. I to należy również zapisać na plus jego pracy.

Juliusz Bardach

Endre Kovács, *A krakkói egyetem és a magyar művelődés (Adalékok a magyar-lengyel kapcsolatok XV—XVI. századi történetéhez)* [Uniwersytet Krakowski i kultura węgierska. Przyczynki do historii stosunków węgiersko-polskich w XV i XVI wieku], Akadémiai Kiadó, Budapest 1964.

Autor jest niezwykle zasłużonym badaczem stosunków polsko-węgierskich oraz laureatem nagrody państwowej im. Kossutha. Z jego zamiłowań i ambicji badawczych skojarzonych z talentem popularyzatorskim poczęła się pożyteczna, choć niewielka książeczka poświęcona kontaktom kultury węgierskiej z Uniwersytetem Krakowskim w XV i XVI stuleciu.

Rozdział pierwszy, niezwykle cenny dla czytelnika obcego („Międzynarodowy postępowy charakter Uniwersytetu Krakowskiego”), uwydatnia nie tylko receptywny, odtwórczy, lecz również oryginalny charakter działalności pierwszej polskiej placówki uniwersyteckiej. Zastrzeżenie, dyskusyjne zresztą, zdaje się budzić przecenianie przez Kovácsa roli husytyzmu w dziejach wszechnicy krakowskiej.

Następne rozdziały przynoszą szczegółowe omówienie węgierskich kontaktów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ciekawe są w tej mierze dane liczbowe dotyczące pobytu w Krakowie studentów z Węgier. Trudno zresztą na podstawie lakonicznego zapisu w księdze immatrykulacyjnej rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z Węgrem, czy też z południowym Słowianinem, z siedmiogrodzkiem Sasem, bądź ze Słowakiem. Bezapelacyjną większość jednak stanowią przybysze z obszarów zamieszkałych przez ludność rdzennie węgierską. W ciągu całego wieku XV było „studentów z Węgier” na Uniwersytecie Krakowskim 2297 (tj. 12,4% ogółu studiujących), a w latach najobfitszego napływu młodzieży z południa (1460—1500): 1673. W 1463 r. ponad 25% nowo zapisanych studentów przybyło z Węgier. W liczbach absolutnych najwięcej słuchaczy z Węgier liczyła uczelnia krakowska w latach 1484 i 1493. XVI wiek, wbrew zakorzenionemu mniemaniu, przyniósł Krakowowi spadek liczby studentów z Węgier. W latach 1501—1515, co roku przestępowało progi Akademii Krakowskiej 40—50 nowych studentów z Węgier, w latach 1516—1525 — już tylko około 30, a później z roku na rok coraz mniej. Do 1526 r. (klęska pod Mohaczem stanowiąca punkt zwrotny w dziejach Węgier) spośród uczelni zagranicznych Węgrzy najchętniej wybierali Uniwersytet Krakowski. Mniej licznie natomiast ciągnęli na studia do Wiednia, Pragi, Włoch i Niemiec.

Jakie były przyczyny tych wypraw naukowych? Na Węgrzech brakowało stałych placówek typu uniwersyteckiego. Ludwik I Wielki (Węgierski) założył w 1367 r. uniwersytet w Pécsu. Wszecznicą prowadzona na wzór uczelni bolońskiej przez profesorów włoskich niebawem jednak zakończyła działalność. Podobnie efemeryczny charakter miała szkoła założona w Budzie w 1389 r. przez Zygmunta Luksemburczyka, obsadzona siłami profesorskimi głównie z Wiednia. Przez pięć lat tylko działała założona przez Macieja Korwina w Preszburgu (obecnie: Bratysława) Academia Istropolitana (1467—1472).

A co sprawiło, że celem wypraw naukowych dla studentów z Węgier był przede wszystkim Kraków? Złożyło się na to wiele przyczyn natury politycznej, gospodarczej i kulturalnej. A więc: panowanie Jagiellonów na Węgrzech, bądź bliskie kontakty między władcami obydwu krajów, doniosła rola Krakowa jako węg-